



INSTYTUT STUDIÓW
ZAAWANSOWANYCH
WARSZAWA

Spółeczeństwo obywatelskie w Polsce – kryzys czy nowe otwarcie?¹

Dr Elżbieta Korolczuk

(Uniwersytet Södertörn, Szwecja)

ABSTRAKT

Masowa mobilizacja społeczna ostatnich dwóch lat obserwowana w takich zjawiskach, jak marsze KOD, czarny protest czy, z drugiej strony politycznego spektrum, Marsz Niepodległości, nie jest anomalią ani skutkiem polaryzacji politycznej. Wyrosła ona na podglebiu aktywności społecznej prześlępionej przez badaczy społeczeństwa obywatelskiego: działań poza tzw. trzecim sektorem, walk o interesy ekonomiczne, organizowania się środowisk nieliberalnych. Zauważalna dziś polityzacja zbiorowych działań obywateli przybiera różne formy – od działań lobbingowych i kontrolnych wobec władzy, przez udział w wyborach samorządowych, aż po prowadzone wspólnie z partiami protesty społeczne. Aby jednak obywatele mogli faktycznie wzmocnić swą podmiotowość, oprócz wyjścia z roli usługodawczej organizacji społeczne muszą zdemokratyzować swą aktywność, otworzyć się na głosy i współdecydowanie obywateli i zdywersyfikować źródła finansowania. Obecna polityka państwa zmierzająca do ograniczenia autonomii społeczeństwa obywatelskiego rodzi zagrożenia, ale też stwarza szanse na jego dalszą aktywizację i zaangażowanie Polaków na rzecz

Masowe mobilizacje, takie jak Komitet Obrony Demokracji, czarny protest i Ogólnopolski Strajk Kobiet, a także łańcuchy światła organizowane przeciwko reformie sądów ożywiły nadzieje na uaktywnienie polskiego społeczeństwa. Tysiące ludzi z większych i mniejszych miast i miejscowości wyszły na ulice w kraju, w którym społeczeństwo obywatelskie opisywane było do niedawna jako raczkujące, słabo rozwinięte, a w najlepszym razie enklawowe. Jak to się stało? W tekście wskazuję, że diagnozy opisujące polskie społeczeństwo jako apatyczną ofiarę syndromu *homo sovieticus* należy zrewidować, bynajmniej nie tylko ze względu na ostatnie mobilizacje. W ciągu ostatnich dwóch dekad pewne formy zaangażowania pozostawały bowiem niedostrzeżone, gdyż z różnych powodów nie wpisywały się w hegemoniczną definicję społeczeństwa obywatelskiego. Analizuję różne aspekty upolitycznienia społeczeństwa obywatelskiego, a także przedstawiam warunki, które powinny być spełnione, aby z energii nowego społecznego oporu zrodziło się coś trwałego: nowe formy polityczności i odnowa demokratycznej wspólnoty zdolnej odzyskać państwo dla obywateli.

¹ Tekst bazuje częściowo na analizach opublikowanych w książce *Civil Society Revisited: Lessons from Poland*, ed. Kerstin Jacobsson, Elżbieta Korolczuk, Berghahn Books 2017. Dotyczy to w szczególności części pierwszej, gdzie rozwijam niektóre tezy zawarte we wstępie pt. *Rethinking Polish Civil Society*, którego jestem współautorką (razem z Kerstin Jacobsson), podczas gdy pozostałe części zawierają moje własne przemyślenia i analizy. Bardzo dziękuję Instytutowi Studiów Zaawansowanych Krytyki Politycznej, gdzie omawiana była pierwsza wersja tekstu – komentarze i pytania Edwina Bendyka, Igora Stokfiszewskiego i Michała Sutowskiego oraz uczestniczek i uczestników seminarium zainspirowały mnie do rozszerzenia wątku polityczności i uszczegółowienia analiz. Naturalnie wszelkie błędy należy przypisać tylko mnie.

POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO:
APATYCZNE CZY AKTYWNE?

Do niedawna w debacie publicznej i w badaniach dominowała teza o słabości społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, które opisywano jako „enklawowe”, apolityczne i „zengieioizowane”, czyli tonące w biurokracji, uzależnione od grantów i odklejone od problemów zwykłych ludzi (zob. np. Czapiński i Panek 2014; Kościański i Misztal 2008; Przewłocka i in. 2013). Mobilizacja kobiet przeciwko wprowadzeniu całkowitego zakazu aborcji czy masowy udział w łańcuchach światła zorganizowanych w związku z planowaną reformą sądownictwa pokazały potencjał mobilizacyjny społeczeństwa. Warto się w tym miejscu zastanowić, czy diagnozowany przez lata marazm Polaków i Polek był smutnym faktem, zaś ostatnie wydarzenia anomalią, czy może raczej pewne formy obywatelskiego zaangażowania były dotychczas słabo rozpoznane.

Badam ruchy społeczne i różne formy aktywizmu w Polsce od 2009 roku i w zasadzie od początku miałam poczucie, że przekonanie o powszechnym braku zaangażowania i endemicznej apatii mas klóci się z tym, co faktycznie dzieje się w kraju. Z perspektywy ruchów oddolnych Polskę charakteryzuje bogactwo i różnorodność obywatelskiego zaangażowania,

które dają się również zauważyć w innych krajach regionu, jak Czechy czy Węgry (np. Jacobsson i Saxonberg 2015, Pleyers i Sava 2015). Mieliliśmy np. silny i zróżnicowany ruch na rzecz praw kobiet, coraz prężniej działające ruchy miejskie, rosnące w siłę organizacje pravicowe, liczne organizacje odziedziczone po PRL, takie jak choćby Koła Gospodyń Wiejskich, do tego strajki pielęgniarek czy liczne grupy i sieci organizujące się wokół Kościoła katolickiego, wreszcie masowe mobilizacje, np. ruch samodzielnych matek zabiegających o przywrócenie Funduszu Alimentacyjnego czy akcja „Ratujmy Maluchy!” – z badań wyłaniał się zatem obraz społeczeństwa obywatelskiego, które jest niezwykle aktywne i dynamiczne (Jacobsson i Korolczuk 2017). Dlaczego więc ich istnienie nie zmieniło dominującej wizji społeczeństwa obywatelskiego, a niektóre nie były w ogóle badane?

Przyczyn jest kilka. W wielu przypadkach oddolne działania miały charakter doraźny, nieformalny i nie prowadziły do instytucjonalizacji i budowania organizacji pozarządowych – wkroczyliśmy w epokę postengieosową, w której fundacje i stowarzyszenia przestały być dominującą formą samoorganizacji. Część organizacji kontynuowała aktywność zainicjowaną przed 1989 r., a więc były postrzegane jako „odporne na transformację” bądź reprezentujące postawy takie jak „nostalgiczny klientelizm i kolesiostwo” (Gliński 2006: 66–73). Ponadto, wiele z najaktywniejszych grup stawiało sobie cele i zadania, które uznano za sprzeczne z liberalną definicją społeczeństwa obywatelskiego – zamiast walczyć o prawa cywilne i „budować demokrację”, tworzący je aktywiści i aktywistki walczyli głównie o prawa ekonomiczne

i socjalne, jak choćby samodzielne matki domagające się utrzymania Funduszu Alimentacyjnego, grupy lokatorskie przeciwstawiające się eksmisjom czy pielęgniarki walczące o godne płace dla wykonujących ten sfeminizowany zawód. Do liberalnego ideału społeczeństwa obywatelskiego nie pasowały też inicjatywy konserwatywne czy religijne odrzucające indywidualizm i demokrację liberalną, występujące w „obronie narodu, wartości chrześcijańskich i tradycyjnej rodziny” i deklarujące nieufność zarówno wobec państwa, jak i istniejących organizacji pozarządowych. W efekcie, z powodów metodologicznych, normatywnych lub ideologicznych, część aktywności obywatelskiej pozostawała poza polem widzenia większości badaczy i badaczek społeczeństwa obywatelskiego².

Pytanie, czy organizacje konserwatywne, a tym bardziej skrajnie pravicowe, można uznać za część społeczeństwa obywatelskiego, pozostawiam otwarte, sądzę jednak, że warto dostrzec wewnętrzne zróżnicowanie tych środowisk. Uważam też, że kwestia ta powinna być przedmiotem dyskusji w każdym konkretnym przypadku, podobnie bowiem jak Chantal Mouffe postrzegam demokrację jako konflikt i nieustanny proces negocjacji, które wymagają tworzenia instytucji społecznych otwartych na różnice. Nie ulega wątpliwości, że pozostawienie „nieliberalnych” przejawów zaangażowania właściwie poza obszarem zainteresowania nauk społecznych sprawiło, że elity polityczne, ale i środowisko naukowe, pozostały ślepe na to, jak dynamicznie rozwijały się tego typu organizacje i sieci oraz jak rosło ich polityczne znaczenie. Jak pisała Justyna Kajta, samo badanie środowisk pravicowych przyjmowane jest często ze zdziwieniem czy rezerwą, a krytycy, zaleźnie od własnego światopoglądu, wskazują na:

(1) kontrowersyjne i nieuzasadnione dopuszczanie nacjonalistów do głosu, a tym samym sygnalizowanie im, że stanowią ważną siłę; (2) ryzyko powielania stygmatyzującego wizerunku nacjonalistów; (3) stratę czasu na badania, w których wnioskiem będzie, że przyjmowanie postawy nacjonalistycznej wiąże się z niskimi kompetencjami oraz złą sytuacją ekonomiczną; (4) zbyt łagodne określanie faszystów nacjonalistami; (5) krzywdzące określanie narodowców nacjonalistami (2014: 111).

W efekcie, jak wskazują nieliczni badacze zajmujący się tą problematyką (np. Kajta 2014, Pankowski i Kornak 2005, Pankowski 2010)

nasza wiedza na temat tego, co przyciąga do organizacji pravicowych Polki i Polaków,

2 Warto podkreślić, że w ostatnim czasie można zaobserwować zmianę w tej kwestii: mamy coraz więcej analiz, które rozszerzają pole widzenia, wskazując na znaczenie inicjatyw nieformalnych, rolę organizacji aktywnych przed 1989 r., mobilizacje wokół celów ekonomicznych czy różne formy deliberacji i współpracy (np. Chimiak 2014; Ekiert i Kubik 2014; Herbst i Żakowska 2013; Hryciuk 2012; Krześ 2014; Mocek 2014).

jakie społeczne potrzeby one spełniają i jakie są ich strategie, wciąż jest ograniczona. Brakuje pogłębionych badań,

mimo że:

tylko w 2011 roku Stowarzyszenie Nigdy Więcej zarejestrowało ponad 300 przypadków mowy nienawiści, ataków na członków mniejszości etnicznych i seksualnych, aktów wandalizmu przeciwko mniejszościom religijnym i innych przypadków przemocy skierowanych wobec aktywistów lewicowych czy liberalnych

(Płatek i Plucienniczak 2015: 287).

Niewiele wiemy również na temat osób angażujących się w działalność organizacji religijnych, mimo że spośród osób deklarujących przynależność do stowarzyszeń, grup czy kół największy odsetek, wynoszący aż 23%, deklaruje przynależność do organizacji religijnych (Czapiński i Panek 2013: 289).

Uświadomienie sobie, że istotna część obywatelskiej aktywności nie była uwzględniana w debacie publicznej i badaniach, jest ważne nie tylko z punktu widzenia analiz społeczeństwa obywatelskiego. Te formy zaangażowania stanowiły przecież podglebie masowych mobilizacji, których świadkami byliśmy w ostatnich latach. Z punktu widzenia lewicy i liberalnego centrum ważne są przede wszystkim inicjatywy, takie jak KOD, czarny protest i Ogólnopolski Strajk Kobiet czy łańcuchy światła, należy też jednak pamiętać o rosnącej popularności obchodów Święta Niepodległości, masowych protestach zainicjowanych przez konserwatywne środowiska rodzicielskie czy Marszach dla Życia i Rodziny organizowanych przez środowiska anty-choice. Jak pisał Alberto Melucci, ruchów społecznych nie można zrozumieć, jeśli będziemy patrzeć tylko na wybuchy masowego buntu – konieczne jest przyglądanie się temu, jak powiązania między ludźmi, postawy i przekonania kształtują się w codziennych praktykach: „Molekularna zmiana, której źródłem jest ukryta struktura, nie powinna być postrzegana jako «prywatna» czy nieistotna, ale jako warunek możliwej mobilizacji” (Melucci 1996: 116). Jeśli z tej perspektywy przyjrzymy się politycznemu przebudzeniu polskiego społeczeństwa, którego przejawem mają być wspomniane wyżej masowe mobilizacje, to można dojść do wniosku, że

diagnoza, jakoby widoczne dziś upolitycznienie wynikało z silnej polaryzacji sceny politycznej ostatnich 2 lat, może być uproszczeniem. Być może mylimy przyczynę ze skutkiem i to zmiany polityczne, których jesteśmy świadkami, są efektem procesu politycznego zaangażowania polskiego społeczeństwa w ostatnich latach,

choć niekoniecznie w obszarach, które do tej pory były definiowane jako społeczeństwo obywatelskie.

WYMIARY UPOLITYCZNIENIA SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Społeczeństwo obywatelskie, nie tylko w Polsce, było w ostatnich latach często oskarżane o „apolityczność”, czyli brak zaangażowania w konkretne projekty polityczne, co miało wynikać po trosze z finansowej zależności od państwa czy instytucji transnarodowych, a po trosze z alienacji i biurokratycznego bezwładu. Ta diagnoza jest do pewnego stopnia słuszna, na co wskazują sami reprezentanci trzeciego sektora, tyle że nie uwzględnia tej części społeczeństwa obywatelskiego, która nie jest sformalizowana, a która często angażuje się w radykalne projekty politycznej zmiany. Przejawów upolitycznienia należałoby szukać w różnych oddolnych inicjatywach, które pojawiały się od co najmniej dekady, a które nie mieszczą się w definicji trzeciego sektora – mam tu na myśli zarówno Manify czy grupy działające na rzecz praw pracowniczych, jak i organizacje skrajnie prawicowe czy katolickie skupiające się przy parafiach, a mobilizujące się przeciwko „gender”, „lewactwu” czy Unii Europejskiej (Graff i Korolczuk 2017).

Dziś coraz częściej pojawiają się głosy, że trzymanie się zasady apolityczności społeczeństwa obywatelskiego to błąd. Jan Mencwel ze stowarzyszenia Miasto Jest Nasze przekonywał niedawno na portalu NGO, że czas już skończyć z przekonaniem, jakoby działalność społeczną i polityczną dzieliła „wyraźna etyczna bariera – ta pierwsza jest czysta, nieskazitelna i bezinteresowna, podczas gdy ta druga to brudna gra, w której chodzi wyłącznie o tak zwany «interes polityczny»” (2017). W podobnym duchu pisała też m.in. Agnieszka Wiśniewska (2017), wskazując, że „czas społeczeństwa obywatelskiego działającego obok, a czasem wręcz w separacji od polityki, właśnie się kończy”, bowiem apolityczność nie pasuje do ducha czasów, a „cnota apolityczności”, czyli zasada, że organizacje pozarządowe powinny unikać polityki instytucjonalnej sprawia, że nie mają one wpływu na rzeczywistość. Tekst Jana Mencwela spotkał się z dużym odzewem: jedni przekonywali, że organizacje pozarządowe powinny trzymać się od polityki z daleka, bo tracą poparcie obywateli i rację bytu; inni pisali, że trzeba odróżnić apartyjność od apolityczności i stanowczo opowiadać się po stronie tej pierwszej, a jeszcze inni przypominali, że społeczeństwo obywatelskie już jest zaangażowane w politykę na różne sposoby, choć nie zawsze jego wpływ jest widoczny i znaczący.

Czy rzeczywiście – jak proponuje Igor Stokfiszewski – mamy dziś do czynienia z „historyczną transformacją społeczeństwa obywatelskiego w stronę «społeczeństwa politycznego», zrywającego z apolitycznym paradygmatem działania obywatelskiego”? Sądzę, że należałoby mówić o co najmniej 3 zjawiskach, które są do pewnego stopnia ze sobą powiązane, ale nie tożsame:

(1) zmiana orientacji części trzeciego sektora w kierunku większego zaangażowania w bieżącą politykę, (2) rosnące zaangażowanie polityczne społeczeństwa, w tym osób, które dotąd nie

angażowały się w tego typu działania oraz (3) próby wejścia do polityki instytucjonalnej podejmowane przez aktywistów i aktywistki, szczególnie ruchów miejskich.

Każdy z tych trendów wynika przede wszystkim z rozczarowania polityką instytucjonalną i z poszukiwania nowych rozwiązań, w każdym z nich jednak są pewne pułapki.

Upolitycznienie organizacji pozarządowych przejawia się m.in. w większym niż dotychczas zaangażowaniu w debaty na temat wprowadzanych reform systemowych, w otwartej krytyce rządu (rządów) i szukaniu wsparcia w instytucjach międzynarodowych. Wydaje się, że nie ma innej drogi, bo trudno negocjować z władzą traktującą każde działanie, nad którym nie ma pełnej kontroli, jako podejrzane i niebezpieczne dla państwa. Powiedzmy sobie szczerze, właściwie każda władza, nawet najbardziej demokratyczna, ma do organizacji pozarządowych stosunek ambiwalentny – w teorii ich pełna niezależność jest warunkiem działania demokracji, ale w praktyce obywatele patrzący rządzącym na ręce nie są specjalnie lubiani. O ile jednak za czasów poprzedników PiS politycy starali się zachować pozory dobrej współpracy, nawet jeśli nie wspierali niezależności trzeciego sektora, dziś możemy mówić o otwartej wojnie z organizacjami i środowiskami, które nie popierają linii partii. Paradoksalnie

obecna sytuacja może przynieść dobre skutki, bo sprawia, że wreszcie możemy zakwestionować fikcję istnienia społeczeństwa obywatelskiego, które działa w oderwaniu od polityki, nie ma swojej politycznej agendy i jest światopoglądowo jednorodne.

Na krótką metę może to oznaczać zwiększenie nieufności czy wręcz wrogości wobec organizacji pozarządowych u części społeczeństwa, jednak w dłuższej perspektywie może sprzyjać nazwaniu konfliktów i różnic w sposób, który pozwoli na prawdziwy pluralizm.

Niewątpliwie mamy też do czynienia z rosnącym zaangażowaniem politycznym części społeczeństwa, co pokazują np. masowe ruchy społeczne w Polsce, takie jak Ogólnopolski Strajk Kobiet czy ruch przeciw „deformie” edukacji. Wysuwają one konkretne żądania wobec państwa (np. w sferze praw reprodukcyjnych czy edukacji), ale też krytykują zasady działania sfery politycznej, którą uznają za zamkniętą, skorumpowaną i niereprezentującą interesów wyborców i wyborczyń. Widać to nie tylko w Polsce: badaczka ruchów społecznych Cristina Flesher Forminaya (2017) wskazuje, że masowe protesty, do których doszło w ostatnich latach w krajach Europy Południowej i Środkowej (takich jak Grecja, Hiszpania, Bułgaria czy Rumunia), miały nie tylko podłoże ekonomiczne. Stanowiły również krytykę systemu demokratycznej reprezentacji, były reakcją na jej kryzys, a mobilizacja była możliwa dzięki zademonstrowaniu tożsamości „zwykłego obywatela” jako politycznego podmiotu.

Ten trend daje nadzieję na realną zmianę, także w obszarze polityki instytucjonalnej, wygląda jednak na to, że aby taka zmiana się dokonała, musi nastąpić instytucjonalizacja ruchów w partii. Budowanie koalicji między ruchami a opozycją czy oddolne naciski na władze zwykle przynoszą bowiem efekty dalekie od oczekiwanych. Partie chętnie podczepiają się pod społeczną energię protestów, ale niechętnie dzielą się realną władzą czy realizują postulaty protestujących. Taki „wampiryczny” stosunek polityków do masowych mobilizacji najlepiej pokazuje historia KOD, który mimo wyrażanej przez część aktywistów nieufności wobec PO czy Nowoczesnej zaczął być postrzegany jako ruch pozbawiony własnej agendy i politycznej podmiotowości, raczej „przybudówka” parlamentarnej opozycji niż samodzielny gracz. Wyraźnie też widać, że politycy nie są przyzwyczajeni do traktowania obywateli i obywaterek poważnie, o czym świadczy los Koalicji Prodemokratycznej zawiązanej w lipcu od patronatem Strajku Kobiet.

Koalicja miała być platformą porozumienia opozycji parlamentarnej z pozaparlamentarną, w tym z nowymi organizacjami i grupami, takimi jak Strajk Kobiet czy Obywatele RP. Miała ułatwić współpracę różnych środowisk przeciwstawiających się polityce obecnego rządu, ale też być miejscem wypracowywania nowych pomysłów na politykę, np. budowania rozwiązań równościowych. Niestety, za deklaracjami nie idą jak na razie działania.

Politycy chętnie pokazują się na demonstracjach i deklarują poparcie dla postulatów ruchu, by za chwilę odzębnić się od tych samych propozycji w mediach czy w sejmowych głosowaniach.

Jednym z przykładów może być zachowanie posła Borysa Budki przedstawianego w mediach jako „nowa twarz” PO. Podczas tegorocznego Kongresu Kobiet w Poznaniu ów poseł zadeklarował ze sceny, że podpisał się pod projektem obywatelskim Ratujmy Kobiety, który zawiera m.in. pozycję liberalizacji dostępu do aborcji, jednak już kilka tygodni po Kongresie w wywiadzie prasowym zadeklarował, że jest zwolennikiem obecnej ustawy, mówiąc: „Swobodne prawo do aborcji kłóci się z moim przekonaniem, że mamy do czynienia z poczętym życiem” i powtarzając przy okazji znaną już wszystkim tezę o rzekomym konserwatyźmie polskiego społeczeństwa, które wiąże ręce politykom.

Kolejne działania partii parlamentarnych pokazują, że bardziej niż złożone obietnice liczy się doraźny polityczny interes, co z kolei wywołuje poczucie bezsilności ze strony obywateli i obywaterek. Trudno się dziwić, że niektórzy wolą sami sięgnąć po władzę. Mencwel apelował bowiem nie tyle o zakwestionowanie „cnoty apolityczności”, ile o złamanie zasady apartyjności. O pozytywnych przykładach sukcesów, jakie osiągnęły ruchy miejskie startujące w lokalnych wyborach, wspominała Agnieszka Wiśniewska i mówił podczas seminarium w Instytucie Studiów Zaawansowanych Igor Stokfiszewski. Chodzi m.in. o inicjatywę Zagreb je Naš, która

zdobyła 8% głosów w lokalnych wyborach w Zagrzebiu, czy komitet Kraków przeciw Igrzyskom przekształcony w tym roku w Stowarzyszenie Miasto Wspólne, które chce działać na rzecz zaangażowania obywateli w politykę instytucjonalną. Dzięki takim inicjatywom obywatele mogą niewątpliwie zyskać realny wpływ na decyzje polityczne, choćby na szczeblu lokalnym. Działania te stać się mogą też trampoliną do kariery politycznej niektórych osób. Jednocześnie widać, że nie jest to rozwiązanie pozbawione pułapek. Przykładem może być historia stowarzyszenia Miasto Jest Nasze, które w 2014 r. wprowadziło do Rady Śródmieścia 4 osoby, z których 3 wkrótce odeszły (w innej wersji: zostały wykluczone) ze stowarzyszenia i zaczęły realizować własne plany. Ta sytuacja stawia pod znakiem zapytania zdolność tworzonych *ad hoc* koalicji do wspólnego działania w warunkach polityki lokalnej, która – podobnie jak krajowa – zdominowana jest przez duże partie. Realna jest groźba przejęcia takiej koalicji czy komitetu przez grupy niekoniecznie reprezentujące wartości, pod którymi wszyscy uczestnicy chcieliby się podpisać. Coś podobnego miało miejsce w Kijowie, gdzie „tęczowa koalicja” ruchów miejskich przeciwstawiających się niszczeniu historycznej zabudowy miasta przez prywatne firmy, została przejęta przez skrajną prawicę (Sovsun 2017).

Mamy też w Polsce wiele przykładów na to, że występowanie w barwach „obywatelskich”, a nie partyjnych, nie jest gwarantem realizowania polityki zgodnej z oczekiwaniami mieszkańców czy choćby wdrożenia demokratycznych mechanizmów partycypacji i konsultacji podejmowanych działań.

Na poziomie lokalnym kandydaci na wójtów, burmistrzów czy prezydentów miast chętnie zakładają stowarzyszenia czy szukają wsparcia organizacji tworzonych przez mieszkańców, by pokazać, że są poza „brudną sferą polityki”, podczas gdy w rzeczywistości reprezentują jej najgorsze strony.

W idealnym świecie organizacje społeczeństwa obywatelskiego powinny być mocno zakorzenione w społeczeństwie (np. za pomocą masowego członkostwa), wplecione w gęstą sieć powiązań z innymi organizacjami oraz połączone z różnymi aktorami społecznymi w sferze politycznej tak, aby móc monitorować ich działania, wywierać nacisk i lobbować. Żeby taki model był możliwy do zrealizowania, organizacje pozarządowe muszą być zaangażowane politycznie, ale powinny też starać się zachować niezależność od partii, co z kolei trudno pogodzić z wejściem w sferę działań partyjnych, np. zaangażowaniem w kampanię wyborczą.

Dziś nie ma szans na lobbowanie czy negocjowanie z władzą, ale warto rozważyć zagęszczenie sieci powiązań między organizacjami a społeczeństwem oraz wewnątrz społeczeństwa obywatelskiego. A skoro nie działa też fikcja apolitycznego społeczeństwa obywatelskiego, być może nadszedł czas, aby przededefiniować polityczność, tak by była kojarzona z szeregiem działań i postaw. Rozciągałyby się one od konkretnych

działań obywateli i obywaterek w ich bezpośrednim otoczeniu (budowa szpitala, protest przeciwko budowie kopalni odkrywkowej, ochrona miejskiego parku), przez formułowanie postulatów zmian, np. w obszarze polityki państwa w kwestii zanieczyszczenia powietrza, aż po bezpośrednie zaangażowanie w politykę partyjną, czyli start w wyborach i budowanie koalicji wyborczych. Dominująca wizja polityki (czy może raczej polityczności) utożsamianej albo z działalnością partyjną, albo z masowymi protestami, jest po prostu zbyt wąska. Jak wskazywał James Scott:

Jak długo nasza koncepcja polityczności będzie ograniczać się do działań, którym towarzyszą otwarte deklaracje politycznego zaangażowania, tak długo będziemy skłonni uznawać, że grupy podporządkowane zasadniczo nie mają politycznego życia albo że ich aktywność polityczna ogranicza się do tych wyjątkowych momentów eksplozji społecznego niezadowolenia (1990: 199).

Innymi słowy, należy rozszerzyć rozumienie politycznego zaangażowania tak, aby objęło ono szeroką gamę działań zorientowanych na zmianę społeczną, które ludzie podejmują, chcąc zmienić zastaną sytuację – nawet jeśli oni sami odzegnują się od działania w sferze „polityki”. Jednocześnie musimy wyjść poza wąskie rozumienie sfery politycznej jako obszaru, w którym władza jest przypisana politycznym instytucjom, i przywrócić się temu, jak krąży ona w społeczeństwie w codziennych interakcjach i działaniach.

JAK RADZIĆ SOBIE Z KRYZYSEM – STRATEGIE NA PRZYSZŁOŚĆ

W ciągu kilku kolejnych lat dowiemy się, czy masowe mobilizacje społeczne, jakie obserwujemy od 2015 r., przekształcą się w coś trwałego, czy też nie, już dziś jednak można wskazać, jakie warunki muszą być spełnione, aby tak się stało. Ograniczę się tu głównie do sfery szeroko rozumianego społeczeństwa obywatelskiego, czyli wszelkich przejawów kolektywnego zaangażowania o charakterze oddolnym, których celem są zmiany w obszarze polityki, ekonomii i organizacji życia społecznego – chodzi zarówno o trzeci sektor, czyli organizacje pozarządowe, jak i nieformalne sieci i grupy, a także instytucje takie jak związki zawodowe.

Po pierwsze, konieczna jest zmiana funkcji społeczeństwa obywatelskiego, zarówno w sferze wyobrażeń, jak i dyskursów oraz praktyk. Przez ponad 20 lat spychane było ono do roli pomocnika państwa, choć może bardziej adekwatna byłaby tu forma „pomocnica”, bowiem większość osób zaangażowanych w wolontariat to kobiety. Zgodnie z zasadą pomocniczości jak najwięcej zadań państwa należy realizować na jak najniższym szczeblu administracji państwowej, ale

w praktyce wiele istotnych zadań zostało wydelegowanych de facto poza państwo, na dodatek głównie po to, by zrobić coś taniej, a nie lepiej. Efektem było obarczenie organizacji pozarządowych szeregiem zadań, które powinny być realizowane przez służbę zdrowia, opiekę społeczną czy szkolnictwo.

Dziś, kiedy państwo deklaruje inwestycje w szeroko rozumianą politykę socjalną – mam tu na myśli nie tyle Rodzinę 500+, ile inwestycje w sferę opieki i ochrony zdrowia, np. obiecane 480 mln na opiekę żłobkową – warto podjąć próbę przededefiniowania roli organizacji oddolnych. Należy domagać się, by polityka społeczna realizowana przez państwo objęła jak najszerszą grupę osób, których los do tej pory oddawany był często w ręce słabo opłacanych pracowników w trzecim sektorze.

Nie ludzę się, że może to dotyczyć wszystkich potrzebujących. Cięcia kosztów przeznaczonych na pomoc dla ofiar przemocy czy odmowa rewaloryzacji progów uprawniających do świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego pokazują janusowe oblicze rządzącej partii w kwestiach socjalnych. Jednocześnie sądzę, że trudno o lepszy moment na zmianę, także na poziomie dyskursu i politycznej wyobraźni. Warto przypomnieć sobie inne wizje społeczeństwa obywatelskiego niż tylko trzeci sektor pełniący rolę usługodawczą wobec państwa. Analizując dyskursy na temat społeczeństwa obywatelskiego funkcjonujące w polskich think tankach, Katarzyna Jezierska wskazuje, że

[W] Europie Centralnej i Wschodniej społeczeństwo obywatelskie było postrzegane jako źródło nadziei i sposób na zmianę reżimu, ale po 1989 radykalne ostrze tej wizji zostało stępione. Kiedy społeczeństwo obywatelskie zmieniło się w organizację pozarządową, zmianie uległy jego cele – straciło ono krytyczny potencjał „anty-politycznej polityki” (Havel 2010, Michnik 1985), przestało być źródłem alternatyw dla aktualnego systemu politycznego i socjoekonomicznego i zaczęło pełnić rolę pomocniczej infrastruktury legitymizując system neoliberalny (2017: 105).

W efekcie dominującą dziś ramą interpretacyjną w myśleniu o społeczeństwie obywatelskim, nie tylko wśród przedstawicieli think tanków, stało się postrzeganie go jako trzeci sektor, którego zadaniem jest dostarczanie usług publicznych (Jezierska 2017). Dziś, gdy państwo aktywnie zwalcza niezależne organizacje i tworzy swoje własne struktury „społeczeństwa obywatelskiego” w postaci zasilanych obfitymi grantami instytucji z „wolnością” i „narodem” w nazwie,

potrzebne jest społeczeństwo obywatelskie, którego zadaniem jest monitorowanie i kontrola działań władzy.

Potrzebujemy przeorganizowania zbiorowej wyobraźni i języka, tak by wzmocnić władzę obywateli i obywaterek, którzy z kolei potrzebują wiedzy i narzędzi, aby pociągnąć

reprezentujących ich polityków do wzięcia odpowiedzialności za swoje działania.

Po drugie, potrzebne są zmiany w obszarze finansowania organizacji pozarządowych. Obecnie jeszcze wyraźniej niż zaledwie kilka lat temu widać negatywne efekty finansowego uzależnienia od państwa. Zaczął się już poważny kryzys związany z obciążeniem finansowania przez administrację, która przekierowuje zasoby na wspieranie kolejnych GONGOs, czyli tworzonych i kontrolowanych przez władze organizacji udających oddolne. Paradoksalnie ten kryzys jest szansą, może bowiem wymusić zmiany, które powinny być zainicjowane już dawno, przede wszystkim poszukiwanie źródeł finansowania niezależnych od państwa. Dotychczas, jak wskazują choćby kolejne raporty Stowarzyszenia Klon/Jawor, głównym motorem dla NGO-sów były pieniądze z samorządów oraz programów rządowych. Mimo że pozyskiwanie pieniędzy było wskazywane jako największy problem organizacji, niewiele z nich miało pomysły na to, jak zdywersyfikować źródła dochodów: w 2015 r. tylko niespełna 1/3 badanych przez Klon/Jawor organizacji korzystała z trzech lub więcej różnych źródeł finansowania. Niewiele organizacji korzystało też ze wsparcia od osób indywidualnych. Warto też zauważyć, że o ile między 2003 a 2014 r. wzrósł nieco udział dochodów pochodzących z wpłat od osób prywatnych (z 3% do 9%) oraz z przekazywania 1% od podatku (do 5%), jednocześnie zmniejszył się odsetek dochodów pochodzących ze składek członkowskich (z 8% do 3%)³. W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z rosnącą tendencją do korzystania przez organizacje głównie ze środków publicznych, krajowych i zagranicznych, które stanowiły w 2014 r. 55% wszystkich wpływów.

Gdy nie można już liczyć na państwo, podjęcie działań, które pozwolą na uzyskanie wsparcia bezpośrednio od społeczeństwa, staje się koniecznością. Nie mam tu jednak na myśli działań doraźnych, np. jednorazowych zbiórek. Zmiana modelu finansowania powinna wynikać ze zmian w komunikacji i współpracy z ludźmi, którzy potencjalnie mogą wspierać organizację. O tym, że model ten ma potencjał, świadczy przykład Akcji Demokracji, która już po roku od powstania jest w 60% finansowana z bezpośrednich wpłat od osób, które popierają prowadzone przez organizację kampanie.

Kluczem jest nie tylko efektywne wykorzystywanie narzędzi służących do komunikacji, ale traktowanie ludzi jak aktywistów i aktywistki, a nie jedynie źródło finansowego wsparcia, danie im możliwości wpływania na kierunek działań organizacji.

W Akcji Demokracji służą temu np. liczne ankiety, w których aktywiści i aktywistki pytani są o to, jakie kampanie należy podjąć, jakie taktyki są najlepsze, a także możliwość wspierania finansowo konkretnych działań (np. akcji billboardowych)

3 http://fakty.ngo.pl/files/wiadomosci.ngo.pl/public/civicpedia/Raport_Klon_Kondycja_2015.pdf [dostęp: 30.11.2017].

oraz zaproszenia do bezpośredniego angażowania w akcje, zarówno online, jak i offline. Oczywiście nie każda organizacja może powtórzyć model działania Akcji, która jest organizacją kampanijną typu OPEN, jednak sytuacja na Węgrzech wskazuje, że ataki na organizacje pozarządowe mogą skutkować większym wsparciem ze strony społeczeństwa (Szuleka 2017). Tak stało się np. w przypadku Atlatszo.hu – organizacji nadzorczą, która działa na rzecz transparentności, zwiększenia odpowiedzialności władz i dostępu do informacji w kraju (<https://english.atlatszo.hu/>). Jak piszą na stronie internetowej przedstawiciele organizacji, w ostatnim roku grupa osób wspierających finansowo działania Atlatszo za pomocą przekazywania 1% podatku wzrosła o 23% (z 2587 do 3345 osób): „To już trzeci rok, kiedy większość budżetu Atlatszo pochodziła od czytelników: z mikrowpłat, subskrypcji i wpłat z 1 procenta”. Daje to nie tylko możliwość przetrwania w sytuacji, gdy odcięte są inne źródła finansowania, ale też wzmacnia legitymację do działania w imieniu społeczeństwa.

Wymaga to zasadniczej zmiany w myśleniu i działaniu wśród osób reprezentujących trzeci sektor. Dotychczas wiele organizacji pozarządowych działało w myśl zasady, że „mniej ludzi to mniej problemów” oraz „im mniej członków, tym lepiej” (Jacobsson 2017: 88). Silna była tendencja, by unikać angażowania obywateli i obywaterek bezpośrednio w działania organizacji, a jeśli już, to widziano ich głównie w roli wykonawców prostych zadań w ramach wolontariatu (Jacobsson i Korolczuk 2017). Efektem były separowanie trzeciego sektora i brak silnych związków ze społeczeństwem, w którego imieniu społeczeństwo obywatelskie ma działać. Problemem był nie tylko brak zasobów, na co często powołują się przedstawiciele trzeciego sektora, ale też brak woli oraz demokratycznych mechanizmów, które pozwalałyby na włączanie ludzi w proces podejmowania decyzji, konsultowania pomysłów czy choćby skutecznego informowania o realizowanych działaniach. Dziś zmiana jest konieczna.

Kluczem do przyszłości społeczeństwa obywatelskiego jest jego demokratyzacja, w tym przede wszystkim włączanie jak największej grupy osób w podejmowane działania nie jako wolontariuszy, ale pełnoprawnych uczestników.

Upodmiotowienie musi opierać się na praktykach, takich jak: dwukierunkowa komunikacja, uczestnictwo w procesach decyzyjnych, dawanie ludziom narzędzi, które można łatwo wykorzystać na poziomie lokalnym, czy tworzenie komunikatów, które są łatwe do spersonalizowania, wspieranie nowych inicjatyw i ruchów oddolnych, ale nie przez budowanie hierarchii, lecz wymianę.

Chodzi o połączenie tradycyjnych form organizowania się wokół istniejących organizacji i instytucji z nowymi typami aktywności, zapośredniczonymi przez internet i media społecznościowe, które kierują się „logiką działania połączonego”. To znaczy, że tworzą mniej hierarchiczną, rozproszoną

strukturę, która pozwala włączać się w nią wszystkim chętnym osobom, sprzyja wyłanianiu nowych liderów i ułatwia społeczną kontrolę procesów decyzyjnych w ruchu (Korolczuk 2016). Nie da się bowiem budować demokracji bez praktykowania jej na co dzień.

Kolejna kwestia dotyczy wzmocnienia współpracy wewnątrz społeczeństwa obywatelskiego, nie tylko w ramach trzeciego sektora, ale też między istniejącymi organizacjami a nowymi ruchami społecznymi. Wkroczyliśmy w epokę postengielosową: klasyczne formy instytucjonalizowania obywatelskiej energii straciły moc masowego rażenia, a jednocześnie pojawiły się nowe narzędzia i praktyki współdziałania. Rodzi to konieczność zmierzenia się z tendencją do rywalizacji w obszarze trzeciego sektora. Dotychczas była ona częściowo wymuszana przez konkurowanie o skromne zasoby, a częściowo wynikała z tego, że w polskim kontekście sferę aktywności obywatelskiej przenikają logiki działania charakterystyczne dla sfery prywatnej i sfery rynku (Jacobsson 2017). W sytuacji, gdy państwo stara się ograniczyć pole działania części organizacji i grup, strategie indywidualistyczne rzadko się sprawdzają,

a warunkiem przetrwania może być jedynie najdalej posunięta współpraca: budowanie koalicji, dzielenie się know-how, wykorzystywanie kontaktów międzynarodowych czy dzielenie się zasobami.

Już dziś widać, że współpraca między sformalizowaną częścią społeczeństwa obywatelskiego a nowymi mobilizacjami przynosi polityczne efekty. Sukces czarnych protestów i Ogólnopolskiego Strajku Kobiet to przede wszystkim sukces oddolnego ruchu masowego, ale nie byłby możliwy bez organizacji posiadających szczegółową wiedzę na temat praw reprodukcyjnych i aborcji, które zatrudniały ekspertki albo z nimi współpracowały (mam tu na myśli zarówno prawniczki czy socjolożki, jak i doświadczone aktywistki), które były w stanie uruchomić kontakty w świecie mediów głównego nurtu i które dysponują know-how (Korolczuk 2017). Obecny kryzys może być szansą: istniejące organizacje potrzebują silniejszego związku z obywatelami i obywatelkami, a nowe ruchy społeczne potrzebują wsparcia logistycznego, specjalistycznej wiedzy w obszarach prawa czy medycyny oraz przyjaznych przestrzeni, w których mogą się odbywać spotkania, oraz narzędzi, które umożliwiają współpracę.

Na zakończenie warto powrócić do sposobów działania w kontekście rosnącego braku zaufania do polityki i powszechnej tendencji do odrzucania wszystkiego, co się z tą sferą kojarzy. Nie jest to problem lokalny

– dystansowanie się od polityki kojarzonej z brutalnym i bezproduktywnym konfliktem, cynizmem, brudnymi interesami czy korupcją,

leży u podstaw obecnego kryzysu demokracji na świecie

(np. Bennett, Corder, Klein, Savell i Baiocchi 2013). Jak pokazują badania amerykańskie, negatywne wyobrażenia na temat tego obszaru są tak silne, że aktywiści i aktywistki muszą znajdować sposoby radzenia sobie z głęboką ambiwalencją, „kiedy ich oczekiwania wobec tego, jak powinna funkcjonować polityka, zderzają się z przekonaniem co do tego, w jaki sposób podejmuje się decyzje polityczne w rzeczywistości” (Bennett et al. 2013: 531). Konieczne jest przededefiniowanie polityczności, w tym przede wszystkim budowanie nowych sposobów rozumienia tego, co polityczne w odniesieniu do konkretnych działań na poziomie codziennych praktyk i relacji, przy jednoczesnym skupieniu na wartościach i emocjach. Z jednej strony chodzi o poszerzenie pola widzenia tak, by w obszar polityczności włączone zostały działania na rzecz praw socjalnych i ekonomicznych, różne formy mikroaktywizmu czy też świadoma odmowa uczestnictwa. Z drugiej strony konieczne jest zwiększanie zaangażowania w działania mające na celu poprawę jakości codziennego życia (takie jak sprzeciw wobec budowy supermarketu czy obrona lokalnej szkoły), budowanie sieci relacji i wspólnych wizji tego, jak ma funkcjonować społeczeństwo, poczynając od najprostszych codziennych praktyk. W krajach anglosaskich popularne stało się powiedzenie *never waste a good crisis* – warto zadbać o to, by z obecnego kryzysu polskie społeczeństwo obywatelskie wyszło silniejsze i mocniej osadzone w codziennych praktykach na poziomie lokalnym.

Bibliografia:

- Bennett, E. A., Corder, A., Klein, P. T., Savell, S., i Baiocchi, G. (2013). Disavowing politics: Civic engagement in an era of political skepticism. *American Journal of Sociology*, 119 (2): 518–548.
- Chimiak, G. (2014). Nowe oblicza społecznikostwa w Polsce, w: W. E. Draus i P. Trefler (red.), *Polska i Ukraina w dobie transformacji* (87–96). Przemysł: Pro Carpatia.
- Czapiński, J., i T. Panek, red. (2013). *Diagnoza społeczna*. Warszawa: Rada Monitoringu Społecznego.
- Gliński, P. (2006). *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?*. Warszawa: Wydawnictwa IFiS PAN.
- Graff, A., i E. Korolczuk (2017). 'Worse than communism and nazism put together': War on Gender in Poland, w: R. Kuhar, i D. Paternotte (red.), *Anti-Gender Campaigns in Europe Mobilizing against Equality*. Rowman & Littlefield International.
- Ekiert, G., i J. Kubik. (2014). Myths and Realities of Civil Society. *Journal of Democracy*, 25 (1): 46–58.
- Flesher Forminaya, C. (2017). European anti-austerity and pro-democracy protests in the wake of the global financial crisis. *Social Movement Studies*, 16 (1): 1–20.
- Herbst, K., i M. Żakowska. (2013). *Ruchy nieformalne a kierunek rozwoju ekonomii społecznej. Rekomendacje dla polityk publicznych*. Warszawa: Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich.
- Hryciuk, R. E. (2012). O znikającej matce. Upolitycznione macierzyństwo w Ameryce Łacińskiej i w Polsce, w: *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce*, red. R. E. Hryciuk i E. Korolczuk. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Jacobsson, K., i S. Saxonberg, red. (2015), *Beyond NGO-ization: The development of social movements in Central and Eastern Europe*. Farnham, UK: Ashgate.
- Jacobsson, K. (2017). Rethinking Civic Privatization in a Postsocialist Context: Individualism and Personalization in Polish Civil Society Organizations, w: K. Jacobsson i E. Korolczuk (red.), *Civil Society Revisited. Lessons from Poland*. New York, NY: Berghahn Books.
- Jezińska, K. (2017). Defining In/Defining Out. Civil Society through the Lens of Elite NGOs, w: K. Jacobsson i E. Korolczuk (red.), *Civil Society Revisited. Lessons from Poland*. New York, NY: Berghahn Books.
- Kajta, J. (2014). *Badania nad ruchem nacjonalistycznym. Ograniczenie czy wyzwanie dla socjologii publicznej?*, *Stan Rzeczy*, 1 (6): 108–127.
- Korolczuk, E. (2014). Ruchy społeczne a płeć – perspektywa interseksjonalna. Kongres Kobiet i ruch na rzecz przywrócenia Funduszu Alimentacyjnego. *Kultura i społeczeństwo*, 1: 97–120.
- Korolczuk, E. (2016). Explaining mass protests against abortion ban in Poland: the power of connective action, *Zoon Politikon Journal*, 7: 91–113.
- Korolczuk, E. (2017). Gender, knowledge and social mobilization: the Black Protests in Poland, presentation delivered at the Higher Seminar in Gender Studies at Södertörn University.
- Kowalewski, M. (2013). Organizowanie miejskiego aktywizmu w Polsce: Kongres Ruchów Miejskich. *Social Space Journal*, 6: 1–26.
- Kościański, A., i W. Misztal, red. (2008). *Społeczeństwo obywatelskie. Między ideą a praktyką*. Warszawa: Wydawnictwa IFiS PAN.
- Krześ, A. (2014). Budżet obywatelski jako inicjatywa wspierająca postawę społeczeństwa obywatelskiego. *Research Papers of the Wrocław University of Economy*, 341: 93–103.
- Melucci, A. (1996). *Challenging codes: Collective action in the information age*. New York, NY: Cambridge University Press
- Mocek, S. red. (2014). *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem*. Warszawa: Collegium Civitas i CAL.
- Pankowski, R. (2010). *The Populist Radical Right in Poland*. London: Routledge.
- Pankowski, R., i M. Kornak. (2005). Poland, w: C. Mudde (red.), *Racist Extremism in Central and Eastern Europe*. London, New York: Routledge.
- Pleyers, G., i L. Sava, red. (2015). *Social Movements in Central and Eastern Europe. A renewal of protests and democracy*. Bucharest: University of Bucharest Press.
- Platek, D., i P. Płucienniczak. (2017). Mobilizing on the extreme right in Poland, w: K. Jacobsson i E. Korolczuk (red.), *Civil Society Revisited. Lessons from Poland*. New York, NY: Berghahn Books.
- Przewłocka, J., Adamiak, P., i A. Zając, red. (2013). *Życie codzienne organizacji pozarządowych w Polsce*. Warszawa: Stowarzyszenie Klon/Jawor.
- Scott, J. (1990). *Domination and the arts of resistance: Hidden transcripts*. New Haven, CT: Yale University Press.
- Szuleka, M. (2017). First victims or the last guardians? The consequences of the rule of law backsliding for the operational space for NGOs. The case study of Hungary and Poland (unpublished manuscript).
- Wiśniewska, A. (2017). Społeczeństwo polityczne zastępuje społeczeństwo obywatelskie. *Krytyka Polityczna*. <http://krytyka-polityczna.pl/felietony/agnieszka-wisniewska/spoleczenstwo-polityczne-zastepuje-spoleczenstwo-obywatelskie/>

INSTYTUT

Instytut Studiów Zaawansowanych został powołany przez Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego do prowadzenia badań naukowych i dydaktyki w obszarze fundamentalnych problemów współczesnej kultury, społeczeństwa i polityki. Główną motywacją twórców ISZ była chęć stworzenia przyjaznego otoczenia dla poszukiwania odpowiedzi na współczesny kryzys demokracji liberalnej, wynikający z kryzysu więzi i wyobraźni społecznej.

Od czasu inauguracji Instytutu w 2012 roku zorganizowaliśmy kilkadziesiąt seminariów poświęconych tak różnym dziedzinom, jak ekonomia polityczna, filozofia kultury, polityka społeczna i feminizm czy analiza współczesnych ruchów społecznych w Polsce i na świecie. W kolejnych latach rozpoczęliśmy również działalność badawczą Instytutu – teoretyczną i empiryczną – dotyczącą problematyki społecznych aspektów praktyk kulturalnych, a także współzależności między kulturą a gospodarką w kontekście współczesnych wyzwań cywilizacyjnych dla Polski. Efekty dotychczasowej pracy ISZ, obok prezentacji publicznych oraz międzynarodowych konferencji, przyjmują formę wydawanych pod jego patronatem książek, a także serii Zeszytów Instytutu Studiów Zaawansowanych.

Seria Analiz Instytutu Studiów Zaawansowanych to odpowiedź na kolejne wyzwania: rosnącą złożoność konfliktów i nowe trendy społeczne, które czynią współczesny kryzys demokracji jeszcze mniej przejrzystym. Każda z analiz powstaje w toku seminariów badawczych z udziałem najwybitniejszych ekspertów w swoich dziedzinach: ich autorskie teksty w wersjach roboczych zostają poddane krytyce dwójki recenzentów oraz dyskusji z udziałem publiczności. Intencją seminariów jest rozpoznanie najważniejszych problemów współczesności z punktu widzenia wartości i celów lewicy, a o doborze tematów decyduje miara ich skomplikowania i waga polityczna dla Polski i świata. Prosimy znawców – praktyków i teoretyków – o diagnozę procesów, mechanizmów, gier sił i dyskursów. Wierzymy bowiem, że aby zmienić świat, trzeba go najpierw dobrze objaśnić.

Instytut Studiów Zaawansowanych
ul. Foksal 16, 00-372 Warszawa
0048 22 505 6690
www.instytut-studiow.pl

Seria Analiz Instytutu Studiów Zaawansowanych
Nr wydania: A_ISZ/07/2017
Copyright © 2017
By Stowarzyszenie im. St. Brzozowskiego i Autorka
Projekt graficzny: Noviki
Wydawca: Instytut Studiów Zaawansowanych
Warszawa 2017

AUTORKA

dr Elżbieta Korolczuk – socjolożka, kulturoznawczyni i aktywistka. Pracuje na Uniwersytecie Södertörn w Sztokholmie, bada min. ruchy społeczne i rodzicielstwo, w tym debatę wokół in vitro. Redaktorka i autorka (z Renatą E. Hryciuk) książek *Pożegnanie z Matką Polką? Dyskursy, praktyki i reprezentacje macierzyństwa we współczesnej Polsce* (WUW, 2012) oraz *Niebezpieczne związki. Macierzyństwo, ojcostwo i polityka* (WUW, 2015). Redaktorka wspólnie z Katalin Fábrián tomu *Rebellious Parents. Parental Movements in Central-Eastern Europe and Russia* (Indiana University Press).



INSTYTUT STUDIÓW
ZAAWANSOWANYCH
WARSZAWA

krytyka
polityczna



OPEN SOCIETY
FOUNDATIONS